

ks. Janusz Królikowski

RADOŚĆ I KRZYŻ W ŻYCIU KAPŁANA

Zagłębiając się w tajemnicę Kościoła, co ciągle na nowo musimy czynić jako ci, którzy zostali w niego wszczępieni w sposób całkowicie szczególny na mocy sakramentu święceń – sakramentu w służbie Kościoła – zauważamy bardzo łatwo i znacząco zarazem, że Kościół wyrasta z Chrystusowego głoszenia Ewangelii, czyli radosnej nowiny, wypełnia się w ofierze złożonej przez Chrystusa na krzyżu, a spełnia się w dziejach, kontynuując głoszenie radosnej nowiny Chrystusa i składając Jego ofiarę na ołtarzach naszych świątyń. Kościół, będąc w dziejach jakby dalszym ciągiem wcielenia Syna Bożego, który go ukonstytuował, idzie więc drogą Pana, na którą składają się równocześnie i nierozdzielnie radość i krzyż. Radość i krzyż stanowią jakby żywą tkankę, która tworzy Kościół jako duchową budowlę w Panu i świątynię Ducha Świętego, w której może On autentycznie mieszkać, by dopełniać w dziejach dzieło uświęcenia zbawionych.

Sakrament święceń, który jest niemal współistotnie wpisany swoją genezą w Chrystusowe konstytuowanie Kościoła w czasie Jego misji mesjańskiej, również narodził się z Chrystusowego głoszenia radosnej nowiny i został w pełni objawiony w czasie Jego ofiary złożonej na krzyżu. W ewangelicznej radości i w ewangelicznym krzyżu sytuuje się początek sakramentu święceń, który stanowi element „strukturalny” budowli

Kościoła, wyrażając się następnie i konkretyzując w pełnieniu przez tych, którzy go otrzymują, misji prorockiej, kapłańskiej i królewskiej. Każdy wyświęcony: biskup, prezbiter i diakon, jest więc jakby sakramentalnym przedłużeniem radości i krzyża Jezusa Chrystusa. Jako *hierarcha*, czyli człowiek zanurzony sakramentalnie w świętym źródle, którym jest sam Jezus Chrystus, każdy wyświęcony jest zatem zanurzony w Jego radości i krzyżu. To jest jego geneza i to określa jego tożsamość duchową, a także wyznacza nam drogę duchowego rozwoju.

Gdy patrzymy na nasze kapłańskie życie i posługiwanie, fakt, że radość i krzyż są jego ścisłymi i splatającymi się ze sobą elementami składowymi, jawi się nam jako coś oczywistego, a poniekąd także naturalnego. Co więcej, odkrywamy, że takie samo jest doświadczenie całego Kościoła, a w nim każdego wierzącego. W naszej posłudze doświadczamy zarówno radości, jak i krzyża – doświadczamy tych stanów jako czegoś, co decyduje o naszym życiu i o jego biegu. Zarówno radość, jak i krzyż przyjmowane i przeżywane przez nas, wpisują się w tajemnicę Kościoła, stając się elementami jego duchowego rozwoju i narzędziami oddawania chwały Ojcu.

Nie chodzi tutaj bynajmniej o to, by wyliczać, jakie są nasze radości i nasze krzyże, za pośrednictwem których uczestniczymy w życiu Kościoła i współtworzymy eklezjalne dzieje zbawienia, ale o to, by raczej zastanowić się na nowo, w jaki sposób, w naszych czasach i na ich miarę, te dwa podstawowe doświadczenie przyjmować i przeżywać, tworząc ich nową syntezę w służbie Kościoła, postępując drogą wyznaczoną przez Chrystusa, w którego – jako nasze święte źródło – zostaliśmy wszczepieni. Jest to tym ważniejsze, że zestawienie radości i krzyża już w punkcie wyjścia zawiera w sobie pewien paradoks, który nie

jest bynajmniej łatwy do spójnego uzgodnienia i przeżycia w ramach konkretnych okoliczności życiowych i eklezjalnych.

Radość ewangeliczna

Niemal od pierwszych wersetów Ewangelii jest oczywiste, że „pełnia czasu”, którą one ogłaszają, jest manifestacją „wielkiej radości”, przewyższającej radość starotestamentalną związaną ze słowem objawienia mówionym przez Boga i z kultem izraelskim. „Słowo stało się ciałem”, a Jego ukrzyżowanie staje się wylaniem miłości Bożej na całe stworzenie. Bardzo wymownie ukazuje ten fakt zwłaszcza Ewangelia św. Łukasza. Anioł Gabriel posłany do Maryi pozdrawia ją słowem: „*Chaire* – Raduj się” (Łk 1,28). W czasie narodzenia Chrystusa w Betlejem anioł oznajmia pasterzom: „Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu” (Łk 2,10). Ta radość dopełnia się w wydarzeniach związanych z ukazywaniem się zmartwychwstałego Jezusa (Łk 24,41). W czasie pełnionej misji Jezus naucza o „większej radości” objawiającej się w przebaczeniu grzechów, w odnajdywaniu zagubionego i zabląkanego (Łk 15,7.10.24.32). Sam Chrystus „raduje się” ze sposobu, jaki wybrał Ojciec, aby się objawić (Łk 10,21).

Orędzie radości jest orędziem podstawowym, stanowiącym niemal źródło wszelkiego głoszenia zbawienia, ale jest zarazem orędziem zobowiązującym. Uczniowie w Duchu Świętym powinni w swoim słowie i swoim życiu odzwierciedlać radość Bożą i wzrastać w niej nieustannie aż ich radość dojdzie do pełni na wzór samego Chrystusa. Nie przypadkiem św. Jan, głównie w perspektywie paschalnej, aż pięciokrotnie mówi o „pełnej radości”, do której zostają wezwani uczniowie (15,11; 16,24; 17,13;

1 J 1,4; 2 J 12). Radość nie jest czymś drugorzędnym ani obiektywnie, czyli w perspektywie zbawienia, ani subiektywnie, czyli w perspektywie osobistego doświadczenia. Św. Paweł powie to samo, stwierdzając po prostu: „Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się” (Flp 4,4).

Gdy uświadomimy sobie nacisk kładziony na orędzie radości i jego niezwykle zasięg, problem relacji radości i krzyża staje się jeszcze trudniejszy, bowiem na podstawie tego, co zostało powiedziane o radości, niemal narzuca się, że całe cierpienie i śmierć, niejako skondensowane w tajemnicy krzyża, w objawieniu przekazywanym przez Nowy Testament – zarówno u Chrystusa, jak u chrześcijan – można ująć i uzasadnić tylko w funkcji radości. Krzyż w takim ujęciu mógłby zostać jednak pozbawiony swojego ostatecznego, najbardziej bolesnego wymiaru, a wówczas cierpienie i śmierć zostałyby pozbawione swojej powagi. Przecież Chrystus „został dla nas wydany”, dla nas stał się „grzechem” i „przekleństwem” (2 Kor 5,21; Ga 3,13; por. Rz 8,3), przecież „pójście za Nim” musi zaprowadzić ucznia na krzyż (J 21,19). Ale czy w tym przypadku można jeszcze mówić o radości? Czy nie są to rzeczywistości przeciwstawne?

Pojawia się więc bardzo wyraźnie pytanie: czy możliwość pogodzenia tych przeciwstawnych stanów da się wytłumaczyć przez odwołanie się do jakiejś ponadczasowej zasady, na przykład zdania się na wolę Bożą lub na boską logikę pełnionej misji? Jest to możliwe, ale nie zawsze. Chrystus doznaje opuszczenia przez Ojca, a tym samym doświadcza utraty wszelkiej radości, a wraz z nią śmierci i otchłani (Ap 6,8), w której następuje zerwanie wszelkiego związku z radością (Ps 6,6). Kto doświadcza „ciemnej nocy” nie ma już możliwości połączenia swojego doświadczenia z utraconą na zawsze radością.

Nierozłączna więź

Zauważamy więc, że pierwsi uczniowie łączą w swoim doświadczeniu radość i cierpienie. Czytamy w Dziejach Apostolskich: „A oni odchodzili sprzed Sanhedrynu i cieszyli się, że stali się godni cierpieć dla imienia [Jezusa]” (Dz 5,41). Św. Paweł, którego dotknęły bolesne doświadczenia: przekleństwo, prześladowanie, zniesławienie, wzgarda, odrzucenie przez wszystkich (por. 1 Kor 4,10-13), noszenie konania w swoim ciele (por. 2 Kor 4,10), wyznaje: „Pełen jestem pociechy, opływam w radość w każdym ucisku” (2 Kor 7,4). Ucisk i radość w Nowym Przymierzu łączą się więc ściśle ze sobą (por. Mt 5,12 par.; Dz 7,55-57; 1 Tes 1,6). Pierwsi uczniowie zdają się w jakiś tajemniczy sposób godzić sprzeczności.

Taka samą sytuację można odnotować w pewnych doświadczeniach eklezjalnych. Pojawia się w pismach apostoelskich motyw karcenia wierzących, mającego na względzie ich radość. Starotestamentalne karcenie dziecka przez ojca, będące wychowawczym czynem miłości (por. Prz 13,24), ujmowane na wzór wychowawczego, pełnego miłości karcenia Izraela przez Boga (por. Pwt 8,5-6), zostaje uwzględnione w Liście do Hebrajczyków (por. Hbr 12,5-13). Paweł przenosi tę starotestamentalną zasadę na swoją karcącą funkcję względem gminy (por. 1 Kor 11,31-32). Następstwami takiego postępowania u dziecka mogą być żal, ból i łzy. Można to wszystko zrozumieć i uzasadnić tylko w wierze i w odniesieniu do jej mocy, gdyż tylko w wierze można uznać, że mimo takiego obchodzenia się z nimi są traktowani jak synowie: „Wszelkie karcenie na razie nie wydaje się radosne, ale smutne, potem jednak przynosi tym, którzy go doświadczyli, błogi plon sprawiedliwości” (Hbr 12,11).

W procesie karcenia odsłania się pewna znacząca dialektyka, którą dobrze wyraził św. Paweł. Píše on do Koryntian, że jego list „nappełnił ich smutkiem”, ale ponieważ zasmucili się „po Bożemu”, dlatego dla Apostoła stał się on okazją do radości (por. 2 Kor 7,8-9) oraz racją oczekiwania na to, że gmina koryncka, rozumiejąc radość napominania, będzie w niej uczestniczyć: „Jestem przeświadczony co do was wszystkich, że moja radość jest także waszą radością” (2 Kor 2,3). Ta radość nie może być jednak osiągnięta inaczej, jak tylko przez prawdziwe zasmucenie się napominanego: „Jeżeli ja was zasmucam, któż mi radość sprawi, jeśli nie ten, którego ja zasmucam?” (2 Kor 2,2). To ryzyko zasmucenia, by doświadczyć radości, a tym samym znowu ją przekazywać, wyraża logikę krzyża. Jest ona odzwierciedleniem postawy Chrystusa, który idących za Nim prowadzi na krzyż i oczekuje od nich, by rozumieli to jako „wychowywanie” („Ja jestem drogą”) do radości, przez nią motywowane i z powrotem do niej zmierzające.

Oczywiście, to nie jest proste i nie pojawia się w sposób bezpośredni, gdyż pozbawienie radości zawsze jest odczuwane jako doświadczenie jakiejś obcości. Jest to coś nieuniknionego, jak wynika z zachęt, które znajdujemy w Nowym Testamencie: „Umiłowani! Temu żarowi, który w pośrodku was trwa dla waszego doświadczenia, nie dziwcie się, jakby was spotkało coś niezwykłego, ale cieszcie się, im bardziej jesteście uczestnikami cierpień Chrystusowych” (1 P 4,12-13); „Za pełną radość poczytujcie to sobie, bracia moi, ilekroć spadają na was różne doświadczenia” (Jk 1,2). Piotr motywuje przejście przez „ogień” jako współcierpienie z Chrystusem, które przy paruzji uczyni uczestnikami Jego chwały w radości. Wskazuje on także na postawę w cierpieniach, która – na mocy upodobnienia do Chrystusa – wyznacza przejście między znośzeniem a ra-

dość: „Zatem również ci, którzy cierpią zgodnie z wolą Bożą, niech dobrze czyniąc, wiernemu Stwórcy oddają swe dusze” (1 P 4,19). Jakub w swoim liście prezentuje to samo przejście, podczas którego „prawdziwa wiara” w cierpieniu rodzi cierpliwość prowadzącą do wieczności (por. Mt 10,22; 24,13). Paweł „chlubi się” (synonim radości) z ucisków, widząc w nich drogę do osiągnięcia wytrwałości, cnoty, a przede wszystkim nadziei: „A nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany” (Rz 5,3-5). Różnorodne doświadczenia mogą więc służyć wypróbowaniu prawdziwości wiary oraz oczyszczeniu, czyli uczynieniu jej prawdziwszą, a tym samym można już teraz radować się „radością niewymowną i pełną chwały” (1 P 1,6-8). W tych wszystkich wypowiedziach obcy człowiekowi wymiar cierpienia staje się właśnie zadatkiem, jeszcze ukrytym, radości eschatologicznej. To przysłonięcie radości każe św. Pawłowi w pełni rzeczywiste cierpienie, ponieważ jest ono współcierpieniem z Chrystusem, opatrywać słowem „jakby”: „Jakby smutni, lecz zawsze radośni” (2 Kor 6,10). Wszelki ból i wszelkie smutki są związane z doczesnością, która w zestawieniu z „bezmiarem chwały przyszłego wieku” pozostaje „niewielkim utrapieniem naszego obecnego czasu” (2 Kor 4,17).

Współcierpienie kapłana

O ile smutek, ból i cierpienie stanowią dla chrześcijanina udział w Chrystusie, to jednak nie jest to tylko doświadczenie samego chrześcijanina przeżywane dla niego samego. Nie jest ono jego prywatną sprawą, ale to wszystko ma być przekazywane, to znaczy należy je włączyć w życie wspólnoty wierzących, aby w ten sposób umożliwić innym wierzącym chrześcijańskie cierpienie,

a także po to, by dawać łagodzące pocieszenie w tym cierpieniu. „Obfitowanie w cierpienia Chrystusa” pomaga samemu Apostołowi w bólu i w pocieszaniu jednocześnie (por. 2 Kor 1,4-7).

Tutaj możemy znaleźć pierwsze zastosowanie podejmowanego tematu w odniesieniu do posługi kapłańskiej. Sformułowane przez Apostoła prawo nie odnosi się tylko do niego i jego roli pośredniczącej między wspólnotą koryncką i Chrystusem, ale odnosi się do całej wspólnoty chrześcijańskiej, także w czasach poapostolskich. Dla wierzącego, mającego udział w Chrystusie, cierpienie i pocieszenie są nieustannie powiązane ze sobą. Oddziaływanie na Kościół i świat ma – z jednej strony – wyrażać się jako pocieszenie, ale – z drugiej strony – ma być dalszym obdarowywaniem cierpieniem w Kościele: „dla dobra Jego [Chrystusa] Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1,24). Współpocieszać i współcierpieć – taka jest misja kapłana w Kościele.

To, co zostało w tym miejscu powiedziane, domaga się jeszcze uzupełnienia. Pocieszone cierpienie nie jest jeszcze krzyżem, o który nam tutaj chodzi. Nam chodzi o sam krzyż, dlatego trzeba jeszcze sięgnąć do Ewangelii św. Jana. Św. Paweł myśli o krzyżu zawsze z perspektywy zmartwychwstania, co odpowiada jego doświadczeniu, które przeżył pod Damaszkiem. Paweł raduje się z dopełnionej miłości Chrystusa, która wyraziła się w staniu się grzechem i przekleństwem. Jan musi zgodzić się z miłością na decyzję miłującego Chrystusa, który dobrowolnie wybiera krzyż. Jego rozdzierające cierpienie polega ostatecznie na tym, że musi pozwolić Chrystusowi cierpieć, bez sprzeciwu i bez powstrzymywania Go. Słowem, które zdaje się streszczać sytuację, jest słowo „wzruszenie” (J 13,21; 11,33; 12,27). Wzruszony Jezus zwraca się do wzruszonych uczniów, w tym wyrażając swoje pocieszenie. Szczytem Jego cierpienia będzie opuszczenie przez Boga, podobne do bólów porodowych kobiety, w których

radość wcześniejsza i późniejsza znika w cierpieniach chwili obecnej. Nie ma tutaj żadnego „jakby”, ale jest pełny realizm: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Wy będziecie płakać i zawodzić, a świat się będzie weselił”. Dopiero później nastąpi zmiana: „Smutek wasz zamieni się w radość” (J 16,20). W przewidywaniu i cieniu mającego nastąpić krzyża Jezus domaga się całkowitej zgody miłujących uczniów na Jego mękę krzyżową w radości: „Gdybyście Mnie miłowali, rozradowalibyście się, że idę do Ojca” (J 14,28).

Model akceptacji u św. Jana wyrażają trzy przedstawicielki miłującego Kościoła w wydarzeniu męki i zmartwychwstania: Maria z Betanii, która z miłości namaszcza Pana na Jego pogrzeb (to znaczy cierpiącego Mesjasza); Maryja Matka, która pod krzyżem dopełnia swojej zgody, również będąc posłaną do nowego syna; Maria Magdalena, która w poranek wielkanocny zgadza się na powrót Syna do Ojca, nie zatrzymując Go dla siebie, który w odpowiedzi posyła ją do swoich braci. Te trzy kobiety pod krzyżem są wzorem dla Kościoła i dla nas kapłanów w przyjęciu krzyża, a w ten sposób określają nasz sposób obecności i działania w Kościele: zgodzić się na Chrystusa jako cierpiącego Mesjasza; ciągle dopełniać swoją wiarę, łącznie z przyjęciem Maryi; iść do braci z orędziem wielkanocnym, stając się Jego obecnością.